

Wracalam z pracy szybkim, acz chwiejnym krokiem, trzymajac sie dla pewnosci torebki. Andrzej na pewno byl juz w domu i jak zwykle w ten dzien przygotowal wystawna kolacje - doskonale gotowal. Rok w rok wychodzilam z biura dwie godziny wczesniej i lecialam do niego jak na skrzydlach. Tym razem bylo jednak inaczej. Od pewnego czasu zaczela powstawac miedzy nami pusta przestrzen - mijalismy sie w drodze do pracy, lazienki, czy kuchni, najczesciej rozmawiajac sms-owymi skrotami. Oboje awansowalismy w szaleńczym tempie, ale nasz wspólny czas kurczyl sie zastraszajaco. Ostatni urlop wywietrzal mi z glowy dobre trzy lata temu. Pogubilam sie w tym wszystkim i zapomnialam, jak mozna spogladać w oczy mężczyźnie, za ktorego wyslam z wielkiej milosci. Wyjątkowej, takiej tylko dla nas. Andrzej zdawal sie tego nie dostrzegac, chociaz czasami mialam wrazenie, iz widze w jego twarzy wahanie, pytania czekajace na wlasciwy moment. Nagle, pomimo pieknego dnia, poczulam pojedyncze krople deszczu na policzkach. A moze byly to lzy. Odrzucilam te mysly, szybko skrecajac w boczna uliczke, gdzie wystajace daszki zapewniaty ochronę.

I wtedy ja zobaczylam.

Na pierwszy rzut oka wygladala na drobna handlarke wyprzedajaca mizerne resztki rodzinnych drobiazgów - dopoki nie uniosla glowy znad tych paru rzeczy pieczolowicie trzymanyh na opinajacej kolana spodnicy. Siedziala na staromodnym krzesle, z ramion, az do ziemi, opadal gruby szal o srebrzystym polysku. Pomarszczona twarz rozjasnial spokojny usmiech, niebieskie oczy spogladaly na mnie z lekkim rozbawieniem. Niepewnie, jakby przyciagana nieznaną silą, zblizyłam sie do nieznanomej - pachniala ziolami, wiatrem i tym czymś nieokreślonym, charakterystycznym wyłacznie dla dobrych ludzi. Milcząc, spoglądaliśmy na siebie parę dlugich minut.

- Czekalam na ciebie - odezwala sie wreszcie dzwicznym, mlodym glósem.

A mnie zupełnie to oswiadczenie nie zdziwilo. Oczywiscie, ze czekala tylko i wyłacznie na mnie, takie spotkanie nie moglo byc przypadkiem, musiało sie po prostu stac. Dlatego bez zastanowienia przyjelam zaproszenie i chwile potem siedzialam juz na kanapie w jej przytulnym mieszkaniu. Wygladalo na to, ze rzeczywiscie byla przygotowana na moja wizyte - na stoliku staly dwie filizanki w kwiatki, a z kuchni dochodzil zapach ciasteczek orzechowych i swiezo parzonej herbaty. Poczulam sie jak u siebie, jak w czasach dzieciństwa na wakacjach u babci, gdzie godzinami potrafilam przegladac stare fotografie, a z wyjątkową czcią te najwazniejsze, ustawione na fortepianie, który po wojnie przetrwal wraz z rodziną trud dlugiej podrózy zza Buga.

- Jestem Tekla - oznajmila, stawiajac tace na stoliku. - Snilam tej nocy, ze z cienia mojej uliczki wynurzy sie postac mlodej kobiety ze sladami lez na policzku. Dlatego siedzialam przed domem i wypatrywalam, kiedy nadejdiesz.

- Magdalena - odpowiedzialam pospiesznie, niepewnie pociagajac nosem, gdyz jej wyjasnienie nieco mnie zaklopotalo, tym bardziej, ze zabrzmialo jak najzwyczajsza rzecz pod slóncem, a ja nie chcialam wierzyc w jasnowidzenie, prorocze sny i niezwykle przecucia.

- W mojej rodzinie prawie wszystkie kobiety to mialy. - Pokiwala glówa, jakby chciala rozwiac moje watpliwosci. - Jednak najwiecej talent posiadala bezsprzecznie moja prababka Krystyna. Widziala przyszlosc, a pod jej ręką rozkwitaly róze. Wystarczylo, ze przeszla obok krzewu, a ten w pare godzin obsy-

pywał się kwieciem. Ludzie kochali ją, ale byli i tacy, którzy odczuwali paniczny lęk, gdyż ukrywali przed światem swoje brudne plany, a ona mogła je z łatwością odczytać.

Wsypałam do filiżanki łyżeczkę cukru, a po zamieszaniu pociągnęłam łyk aromatycznej herbaty. I dziwne, nagle poczułam się jakby spadł ze mnie jakiś nieznośny ciężar. Coś, co ze sobą już od dawna nosiłam, a jednak nie miałam pojęcia, że aż tak mi przeszkadza. Miałam wrażenie, że stałam się lżejsza, przyjemnie wiotka, wypoczęta i świeża jak po kąpieli w uzdrawiającym źródle. W głowie lekko szumiało i całe otoczenie objawiło mi się naraz w żywszych, klarownych barwach. Tekla spoglądała na mnie z coraz większą czułością.

- Oczekiwałam właśnie takich reakcji - rzekła - ale mimo wszystko nie byłam pewna. Nieprawdopodobne, jak w tym świecie pewne znaki nabierają treści i wydarzenia następują po sobie w ten, a nie inny sposób. Jesteś mi bardzo bliska, kochanie - tak, jakbyśmy były ze sobą spowinowaczone. Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale w tej chwili uszczknęłaś ze strumienia przeznaczeń mojej rodziny.

- W jaki sposób?

Nie potrzebowała odpowiadać, jednocześnie spojrzaliśmy na cukierniczkę. Do tej pory nie zwracałam na nią zbyt wiele uwagi, ale nagle, prawie magicznie przyciągnęła mój wzrok. Była niezwykła. Przepiękne, misterne cacko o srebrzystym, łagodnym blasku i tym czymś nieokreślonym, tajemniczym, jakby zamknęła w sobie czas wypełniony opowieściami.

- Tak właśnie jest - przytaknęła Tekla, odgadując moje myśli. - Krystyna dostała ją jako prezent ślubny od bardzo dalekiej kuzynki. Ponoć srebro uzyskano, przetapiając zrabowany posążek jakiegoś azteckiego bożka i w związku z tym mój pradziadek obawiał się klątwy. Parę lat cukiernica przeleżała w schowku, aż nagle, nie wiadomo w jaki sposób pojawiła się na stole podczas przyjęcia noworocznego. Zapewne jakaś panna służąca wyciągnęła ją na światło dzienne, ale tak naprawdę nikt już nie myślał o fatum. Wręcz przeciwnie. Krystyna zaszła wreszcie w ciążę, rodzinie wiodło się coraz lepiej, a gdy na świat przysła córka radości nie było końca. Tak, tak, to była moja babcia, cudowna kobieta, chociaż jako młoda dziewczyna popełniła spore głupstwo. Uciekła z oficerem, a przecież miała narzeczonego z porządnego domu i w jednym z jasnowidzących snów widziała siebie spadającą w przepaść. I rzeczywiście, ten butny wojak nie był jej przeznaczeniem.

- Równie dobrze mógł nim nie być narzeczony.

- O nie, gdy babcia przyjechała do rodzinnego domu, aby się pojednać, zasiedli do podwieczorku, a na stole stała cukiernica. Wzięła jedną łyżeczkę cukru, tak jak ty. I zrozumiała. Narzeczony przebaczył jej natychmiast. Wkrótce wzięli ślub i byli najlepszym małżeństwem, jakie tylko można sobie wyobrazić. Mieli troje dzieci: dwóch chłopców i dziewczynkę, moją mamę. Wszyscy byli bardzo uzdolnieni matematycznie i nie tylko. Żyli w ciężkich czasach, wojna rozrzuciła rodzinę po całym świecie, a oni i tak wiedzieli o sobie wszystko, pozostając w specyficznych, dla nikogo niezrozumiałych związkach. Dzisiaj powiedziano by, że porozumiewali się telepatycznie, nie potrzebowali listów, które ginęły, ani telefonów, których nie było. Moja mama jako jedyna z nich wróciła do Polski. Miała tylko mnie, pięciolatkę... i cukiernicę. Ojca nie pamiętam, zginął pod Monte Cassino i obie w tę noc śniłyśmy strzały, krzyki i odgłos, jakby ktoś upadał. Musiałyśmy radzić sobie same, a czasy były ciężkie.

- Opowiadasz niezwykle rzeczy - wtrąciłam, nawet nie zastanawiając się dlaczego mówiłyśmy sobie na ty. - Niejeden reżyser z chęcią nakręciłby świetną sagę, gdyby tylko mógł skorzystać z twoich wspom-

nień. Ja, niestety, niewiele wiem o mojej rodzinie. Zachowało się co prawda sporo zdjęć - na jednym z nich przystojny ataman w bogatym stroju - ale dziadek opowiadał mi o nich bardzo zdawkowo, miałam wrażenie, że czegoś się bał i chciał chronić swoich bliskich. Za to, gdy przeszedł na emeryturę, zapragnął pokazać mi to, co było dla niego najważniejsze. Przyjął posadę organisty i zdarzyło się, że tylko dla mnie zagrał w pustym kościele *Ave Maria*, co zawsze wspominam ze łzami w oczach. Był bardzo mądry, często snuł opowiadania o przyszłości, z których praktycznie wszystkie się sprawdziły. Zabierał mnie także na wędrowniki po lasach i łąkach, pokazywał zioła, a potem uczył jak nimi leczyć. Aha, moja prababcia miała na imię tak samo jak ty, Tekla.

- Myślę, że i twój dziadek miał dar widzenia. A ty? Czy zauważyłaś kiedykolwiek, że intuicja podpowiada ci bezbłędnie, a sny po prostu się realizują?

- Od lat nie śnię - zaprzeczyłam szybko.

Zbyt szybko. Tekla zrozumiała natychmiast, i kiwając potakująco głową, zajrzała mi głęboko w oczy. Nie potrafiłam niczego przed nią ukryć, więc zobaczyła w nich strach, cierpienie i desperację, która towarzyszyła mi przez lata walki z tym, jak to ona nazwała, darem. Zniszczyłam go wreszcie i mogłam rozpocząć normalne życie, w czym bardzo pomógł mi Andrzej. A teraz? Teraz oboje niszczyliśmy siebie nawzajem.

- Widocznie tak musiało być - wyszeptała Tekla, gładząc lekko moje włosy. - Wiesz, dziecino, chciałabym mieć taką córkę jak ty, niestety, los nie dał mi dziecka. Jestem ostatnia w linii tych innych kobiet mojej rodziny i nie mam nikogo godnego, komu mogłabym przekazać...

Opanowało mnie dziwne drżenie, wyczekiwanie na coś ekscytującego, przed czym jednak broniłam się resztkami sił.

- Nie, nie! - protestowałam, widząc, jak podaje mi cukierniczkę. - Nie mogę przyjąć takiego prezentu, jest zbyt cenny.

- Ach, gadanie - zaśmiała się, a jej głos przypominał łagodne gruchanie zadowolonego gołębia. - Dla takich ludzi jak my jest bezcenna, dla innych to tylko wartość srebra. Idź już, teraz wiesz, co masz robić.

- Wiem.

Rzeczywiście siąpił deszcz. Zapalające się właśnie latarnie rzuciły drżące światło na mokry asfalt. Biegłam do domu, kurczowo zaciskając palce na mojej cukiernicy i wyczuwałam przeszłość, którą zachowała w sobie na zawsze. Pomimo zawirowań wojennych i nieoczekiwanych przeciwności losu były to w przeważającej mierze dobre czasy. Jak przez mgłę słyszałam kołysankę, którą niegdyś śpiewała Krystyna swojej córeczce, jej śmiech przepełniony zachwytem, widziałam małą Teklę przystępującą do Pierwszej Komunii i pełne miłości spojrzenie jej śmiertelnie ранego ojca, gdy ostatni raz całował zdjęcie swojej dziewczynki. Szarpana emocjami, zadyszana i splakana dotarłam wreszcie do drzwi mieszkania.

- Czekałem na ciebie - oznajmił Andrzej. Zupełnie tak samo, jak przedtem Tekla.

- Wiem. Nie pytaj o nic. Odnalazłam ciebie i nas - powiedziałam, wtulając się w jego otwarte ramiona.

Następnego dnia oboje poprosiliśmy o długi urlop, a po dwóch miesiącach postanowiłam odwiedzić Te-

klę, aby opowiedzieć jej o moim szczęściu i pewnej słodkiej, radosnej tajemnicy.

Wąska uliczka z wystającymi daszkami wydała mi się obca i cicha. Zdezorientowana, zapukałam do paru drzwi, pytając o kobietę w długim, srebrzystym szalu. Ludzie zaprzeczali, wzruszając ramionami.

Nikt nigdy nie słyszał, aby kiedykolwiek mieszkała tu Tekla.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

al-szamanka, dodano 16.11.2016 10:02

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).